

214

CZAS, bezwzględny sędzia, jednych wynosi na pomniki, innych grzebie na wielkim cmentarzysku, na jakim gromadzą się wydarzenia artystyczne. Te spostrzeżenia przychodzą do głowy, gdy się ogląda w Teatrze Ateneum „Balkon” Jeana Geneta, w reżyserii **Andrzeja Pawłowskiego**.

Minęło dwadzieścia pięć lat od paryskiej prapremiery w Teatrze Gymnase, wystawionej przez Petera Brooka. Sztuka przez kilka lat nie mogła znaleźć się na deskach sceny jako zbyt skandalizująca. Z innymi dziełami Geneta było zresztą podobnie. Dziś aura skandalu wokół dzieł tego pisarza dawno opadła. Oglądamy je zatem bez ekscytacji, jaka zawsze towarzyszy wszelkim skandalom. Ale przez to i w sposób dużo bardziej obiektywny.

Psychoanaliza, od tamtych czasów, od ćwierć wieku, rozwinęła się bardzo. Stała się powszechną zdobyczą, z której korzystają nie tylko psychologowie i psychiatry, ale i artyści. Terapie za pomocą muzyki, sztuk plastycznych, teatru są w dość powszechnym użyciu w szpitalach psychiatrycznych, gdzie używa się ich nie tylko w stosunku do schizofreników, narkomanów, alkoholików, ale i ludzi zwyczajnie znerwicowanych.

Dlatego akt I, który się dzieje w domu publicznym, nie szokuje nas tak, jak szokował publiczność w 1960 r. Madame Irma — szefowa — ordynuje swoim klientom swoiste psychoterapię, kompensujące ich wewnętrzne poczucie niedowartościowania, powstające u każdego na innym tle. Na oczach widzów rozgrywają się psychodramy, w czasie których przeciętni goście wcielają się w nieprzeciętne postaci. A

ktos inny daje upust swojemu masochizmowi. I ten akt wypadł najlepiej. Rozegrany w dobrym tempie, wniósł najwięcej prawdy o małości ludzkiej, marzeniach o wielkości, o tym, że — jak stwierdził Gombrowicz w „Dziennikach” — Francuz lubi ubierać, a nie rozbiierać...

Reszty przedstawienia mogłoby właściwie nie być. Na scenę wkracza rewolucja, ale Genet na temat rewolucji nie ma nic do powiedze-

lającym dalej układać wielce precyzyjną — przynajmniej to — łamiącą główkę dramaturgiczną, kontynuować zabawę teatralną. I nic więcej. Opanowanie rewolucyjnego wrzenia wymaga od przeciętnych gości grania dalej swoich nieprzeciętnych ról w porewolucyjnej rzeczywistości. Ot, i cały paradoks, do tego była potrzebna Genetowi rewolucja.

Niestety, reżyser Andrzej Pawłowski „kupił” genetowską zabawę

Zwietrzały skandalista

nia. Króluje nuda oraz pusto- i wielosłowie. Jego prawda w porównaniu z prawdami Witkacego czy Gombrowicza nie nadaje się nawet do przedszkola. Inspirowany jest osiemnastowiecznym modelem rewolucji francuskiej, obrazem Delacroix „Wolność wiodąca lub na barykadzie”. Są to w sumie mądrości nieśpiesznego przechodnia z Pół Elizejskich, dyskutującego o rewolucji przed salonem Mercedesa.

Zresztą szybko orientujemy się, że Genetowi nie chodzi ani o rewolucję, ani o jej wewnętrzną prawdę. Dla niego rewolucja jest tylko elementem konstrukcyjnym, pozwa-

w teatr, wziął ją na serio. Świadczy o tym również namaszczone wstęp jego pióra w programie teatralnym. Dlatego pustosłowie II i następnych aktów jest tak nieznośne celebrowane. Można by to poprawić jedynie poprzez skróty reżyserskie i rozegranie drugiej części w ostrym tempie burleski czy farsy.

Sytuację uratował częściowo **Leonard Pietraszak**, odtwórca roli Komendanta policji, bardzo ważnej w drugiej części przedstawienia. Aktor zorientował się „w głębi” prawd genetowskich, dlatego podszedł do swej postaci pół żartem, pół serio,

starając się z lawiny słów, które mu przyszło wypowiadać, wyłowić wszelkie paradoksy. Podkreśla dyskretnymi środkami mimicznymi i gestycznymi nonszalancję i komediowe rysy swojego bohatera. Nuda jednak zwyciężyła.

Przy okazji „Balkonu” widać też, jak bardzo niebezpieczną dla twórcy rzeczą jest tzw. przełamywanie barier obyczajowych, skandalizowanie. Jest to broń jednorazowego użytku. Rodzi się bowiem pytanie, co potem. Jak sprostać wytworzonemu przez siebie zapotrzebowaniu na skandal, gdzie znaleźć następne bariery, które można by łamać? Kto dziś pamięta, np. o twórczości Ireny Krzywickiej (to z naszego podwórka)? Podobnie jest z Genetem. Gdy ucichnie aura skandalu, rodzi się pytanie o głębsze wartości. A kiedy ma się widzowi do zaproponowania tylko grę, zabawę w teatr — i to nieco nudną — wówczas powstaje rozczarowanie. Mimo wspaniałego sztafażu teatralnego, jaki zaprojektował scenograf **Marcin Stajewski**; mimo bardzo dobrej muzyki **Janusza Stokłosa**; mimo grającego na wyrównanym, wysokim poziomie zespołu aktorskiego — oprócz **Pietraszaka** wyróżnia się **Barbara Wrzesińska** w roli Irmy, starająca się nadać nerw przedstawieniu.

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI

Jean Genet „Balkon”. Teatr Ateneum, Warszawa, sezon 1985/86. Reż. Andrzej Pawłowski, scen. Marcin Stajewski, muz. Janusz Stokłosa. Grają: Barbara Wrzesińska, Leonard Pietraszak, Barbara Dzielan, Jerzy Kamas, Barbara Bursztynowicz, Marian Kociniak, Krystyna Janda, Tadeusz Borowski, Henryk Talar, Grażyna Strachota, Jan Kociniak, Wanda Majerówna, Maria Ciunelis, Jerzy Kryszak, Tomasz Dedek i inni.



„Balkon” Jeana Geneta

Fot. Zygmunt Rytko